DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 175.

DNIA 10 SIERPNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St.-Germain, 15.

KRONIKA.

EMIGRACYA, PARYŻ.

ZGROMADZENIE OGÓLNE POLAKÓW DNIA 4^{GO} SIERPNIA, CHĘĆ POŁĄCZENIA SIĘ.

Stosownie do wezwania Sekcyi Tow. Dem. Paryzkiéj, bardzo wielka liczba rodaków wyznających wszelkie opinie, nietylko republikanów, ale monarchistów i innych zebrała się w sali towarzystwa d'Athenée, przy ulicy *Daphot*, 10. Ponieważ Sekcya zapraszała do siebie, wszystko zatém urządzone było podług porządku przyjętego na jéj zwyczajnych posiedzeniach: P. Ruszczewski, członek T. D. P. prezydował, zapewno z kolei a P. Stacherski, Sekretarz Sekcyi był Sekretarzem zgromadzenia i spisywał protokół posiedzenia.

Około 1 z południa prezydujący z sekretarzem zajęli krzesła. Prezydujący przedstawił w krótkości cel zebrania, to jest porozumienie się członków Tow. Dem. z członkami Zjednoczenia i innymi rodakami wyznającymi zasady demokratyczne, nad przedmiotem objętym odezwą Centralizacyi T. D. P. do członków Zjednoczenia z dnia 18 Lipca b. r. Wezwał więc Sekretarza do odczytania naprzód odezwy Komitetu Zjednoczenia do Centralizacyi i odpowiedzi tejże, a potém saméj odezwy która nastąpiła w skutek poprzednich.

Po odczytaniu korespondencyi Komitetu z Centralizacyą, każdy był uderzony różnicą tonu i uczuć które cechują te dwa pisma; o ile bowiem pierwsze jest przyzwoite, o tyle drugie jest nieprzyzwoite, nawet grubiańskie; o ile pierwsze ożywia uczucie braterskie, chęć zgody i porozumienia się, o tyle drugie odznacza się jakimś gniewem, jakąś niewytłómaczoną dumą, odpychającą wzgardliwością, chęcią poniżenia, ubliżającemi wyrażeniami się i ubliżającą podejrzliwością. Wszystko, co w sobie zawiera Odezwa Komitetu, Centralizacya na złe wytłómaczyła — szczerze czy udanie, zawsze niekorzystnie dla saméj siebie. Propozycyi połączenia się dwóch związków przypisuje jakieś nieszlachetne widoki, niegodne spekulacye; propozycyą wspólnego oboru władzy dla połączonego ciała, oświadczenie chęci usunienia się od kandydatury do téj władzy dzisiejszych członków Komitetu « zostawując miejsce młodszym siłom i zdolnościom » osądziła za « podsuwaną nadzieję miejsc w Komitecie » członkom Centralizacyi. Wyznajemy, pismo Centralizacyi zrobiło na nas, jak na wszystkich ludziach bezstronnych, nie miłe, nie korzystne wrażenie.

Wiadomo publiczności jak my uważamy Zjednoczenie i jego Komitet, wszakże, biorąc rzeczy jak są, nie możemy nie przyznać członkom Komitetu wyższości uczuć politycznych nad Członkami Centralizacyi. Ludzie téj ostatniéj okazali się nic więcéj jak sektarzami, nie zdolnymi obejrzeć kwestyi z wysoka, nie umiejącymi odróżnić złych chęci od dobrych, nie pojmującymi wyższych uczuć braterstwa ani nawet wyższych interesów Polski; ludźmi zapatrującymi się na wszystko z ciasnego koła swego towarzystwa, ludźmi podejrzliwymi a przeto małymi. Nie, wielka sprawa wyjarzmienia Polski za pomocą wszystkich jéj dobrych żywiołów nie przypada do twarzy małych postaci członków Centralizacyi; gdyby nawet innych nie było czynów, dowiedli tego widocznie w postępku swym względem kroku uczynionego ku nim przez Komitet, okazali się ludźmi nie tylko podrzędnego umysłu, ludźmi bez delikatności, powiemy więcéj, bez wzniosłości uczuć, ale nawet nie posiadającymi pospolitéj zręczności.

Następnie sekretarz odczytał Odezwę Centralizacyi do członków Zjednoczenia. Ta na początku mówi: « Nie przychodzimy do was ani jako do związku, w którym dotąd jesteście, ani też w celu zwerbowania dla siebie pomiędzy wami stronników » a wystawiwszy w ciągu całéj odezwy że po za Tow. Dem. nie można korzystnie służyć Ojczyznie, że poza jego obrębem niema prócz szalbierstw, kłamstw, fałszów, nieudolności i innych prócz osobistych widoków, pochwaliwszy co swoje, powiedziawszy parę grzeczności na swój sposób « ludziom dobréj wiary i sumiennego przekonania w szeregach przeciwników » tak kończy: « Przedstawiliśmy wam rzecz całą w rzeczywistém świetle, czegobyście zapewne na próżno od Komitetu swego czekali; podaliśmy rady z interesem waszym i interesem sprawy publicznéj najzgodniejsze — zdaje się żeśmy dopełnili obowiązków, jakie dzisiejsze położenie na Towarzystwo i na jego Centralizacyą wkładało. — Od was obywatele zależy korzystać z tych objaśnień i przestróg — pamiętać na to, że podobne chwile są nie powrotne i często nieodżałowane » a więc, odezwa nie dodaje, cóż wam pozostaje robić? przyjść do nas. To nie jest werbowanie, werbowaniem Centralizacya się brzydzi, ona go u innych potępia, miałażby sama używać tak pospolitych i niegodnych sposobów powiększenia swego towarzystwa, ona która niedba o Emigracyą i o liczbę? Taka jest przebiegłość i niezmierna zręczność Centralizacyi; ona nie wysyła po zakładach pojedynczych emmissaryuszów na werbunek, lecz tę missyę nakazuje całym sekcyom, dlatego to po raz pierwszy od zerwania Towarzystwa z Emigracyą, drzwi sekcyi zostały otworzone dla Polaków.

I istotnie, wszystkie głosy mówców Towarzystwa Demokratycznego miały jeden cel: wykazanie że tylko Towarzystwo najlepiéj pojmuje interes Polski, że tylko w jego łonie pożytecznie Polszcze służyć można; wprawdzie żaden z nich, jak i Centralizacya, nie powiedział: « a przeto kto dobry Polak niech idzie do nas » im werbunek nie przystoi, oni liczby nie potrzebują; niemniéj jednak, każdy z nich zostawując podobną konkluzyą samemu słuchaczowi, kończył swój dyskurs kropkami.

Mówcy zaś strony przeciwnéj dowodzili Towarzystwu potrzeby zrobienia czegoś innego. Przyznając Towarzystwu położone zasługi dla zasad demokratycznych, jako ciała uorganizowanego i łącznie pracującego nad rozszerzeniem, nad ugruntowaniem tych zasad nietylko w emigracyi ale i w kraju, wykazywali bezpożyteczność dalszego jego istnienia jako ciała odrębnego, kiedy cel i potrzeba odrębności ustały, kiedy zasady demokratyczne nietylko staraniem Towarzystwa ale i ludzi będących po za jego

obrębem, są dziś wyznawane przez większość emigracyi i kraju (?). Przypomnieli, że samo Towarzystwo oddzielając się od Emigracyi, idąc niejako na puszczę, jakby zakonnicy dla pracowania w cichości na korzyść demokracyi, oświadczali że to rozłączenie się jest tylko chwilowe, że przyjdzie czas, w którym ono znów się połączy z Emigracyą i będzie z nią razem, nie w siebie wcieli Emigracyą, ale z nią się *połączy*. Czas ten, mówili, już przyszedł, i na słowa P. Mierosławskiego, dowodzącego że ludzie zasad demokratycznych, działających po za Towarzystwem Demokratycznem są tylko tyralierami oderwanymi od korpusu, którzy napukawszy się dowoli w obec nieprzyjaciela, powinni wrócić do korpusu, bo nikt nie zaprzeczy aby się nie zbliżała chwila stanowczego uderzenia wszystkiemi siłami, « a więc tyraliery do szeregu! » odpowiedział P. Pfeiffer, że ci których P. Mierosławski nazywa tyralierami, stanowią główny korpus rozdzielony na półki, rozpuszczony w tyralierkę, a ponieważ zbliża się chwila uderzenia razem wszystkiemi siłami, przeto półki powinny się zebrać, stanąć w jednym szeregu, i półk Tow. Dem. powinien przyciągnąć na linię bojową i stanąć na wysokości szeregu złożonego z innych demokratycznych półków. Proponował więc P. Pfeiffer, aby zgromadzenie, nim się rozejdzie, wybrało kommissyą, która się zajmie projektem połączenia całéj Emigracyi demokratycznéj. Na to członkowie Towarzystwa Demokratycznego odpowiadali, że oni nie mają żadnego mandatu do podobnego działania, że będąc tylko częścią stowarzyszenia, jedną sekcyą, nie mogą nic robić odrębnie, nie mają missyi stanowienia czego bądź w imieniu Towarzystwa, a przemawiają tylko osobiście, jako pojedyńczy członkowie i w nic się nie mogą angażować coby nie było zgodném z działaniem, z widokami i z chęciami całego Towarzystwa, i zawsze kończyli jedném domyślném: « chodźcie do nas. » Po cóżeście tu nas wezwali? spytał P. Niewęgłowski; mniemaliśmy że wy nam przedstawicie jaki projekt połączenia się, porozumienia się, jakeście napisali w wezwaniu, a wy nam gadacie rzeczy które my już oddawna wiemy, to jest: że u was wszystko najlepsze, a u nas wszystko najgorsze; możeby się dało coś o tém powiedzieć, lecz ponieważ widzę że dzisiejsze zgromadzenie jest bez celu, ponieważ nic na niém nie postanowiliście zadecydować, ponieważ nie macie do tego mandatu, cóż chcecie żebym wam mówił, nad czém mam się zastanawiać, co radzić?

W rzeczy saméj, zgromadzenie było bez celu, nic na niém nie zamierzono zdecydować, nic uradzić, przynajmniéj ze strony Sekcyi. Sekcya miała cel, ale cel nie porozumienia się, jak pisano, lecz prostego werbunku, ponieważ wszelkim usiłowaniom powiększenia swych sił liczebnie, samo Tow. nadało nazwisko werbunku. Tak jest prostego werbunku, dlatego wszystkie głosy członków T. D. siliły się tylko na jedno, na wykazanie że w jedném Tow. Dem. są prawdziwe zasady, są środki, jest siła, że przezeń tylko można korzystnie służyć ojczyznie, a przeto wszyscy którzy chcecie rozumnie kochać ojczyznę i jéj służyć, chodźcie do nas.

Taki mieli cel członkowie T. D. Jakiż mieli prawdziwi członkowie Zjednoczenia którzy przyszli na zgromadzenie, dla których ono głównie było zwołane? Nie wiemy, bo na attaki silne, biegłe, natarczywe pierwszych przeciw Zjednoczeniu, odpowiadali albo członkowie nienależący do tego związku, albo jego członkowie nieczynni, każdy co innego proponując. A jednak widno było że członkowie Tow. szukali przeciwników w członkach czynnych Zjednoczenia, bo po każdym skończonym głosie prezydujący pytał kto chce mówić, szukając oczami tych członków. Kiedy więc P. Szuniewicz oświadczył chęć mówienia, udzielono mu głosu skwapliwie i słuchano uważnie, bo P. Szuniewicz jest członkiem czynnym, jest sekretarzem Komissyi Administracyjnéj Zjednoczenia. Lecz cóż P. Szuniewicz powiedział? Odczytał z miejsca gdzie siedział swoją odezwę do Emigracyi z dnia 29 lipca b. r. i dodał kilka słabych uwag, i na tém koniec. I w tém właśnie urzędnik Zjednoczenia największy błąd popełnił. Kiedy Komissya Administracyjna i czynni członkowie Zjednoczenia postanowili milczeć na zgromadzeniu, nie odpowiadać na attaki, nie bronić swojego związku, trzeba było milczeć; a kiedyście zabrali głos, trzebaż było zmierzyć się należycie. Powiadacie żeście nie przemawiali urzędownie, ale tylko osobiście, jako członkowie Zjednoczenia, toż wam P. Korabiewicz członek T. D., zaraz na początku toż samo powiedział, że oni także nie występują urzędownie, ale osobiście, tylko jako członkowie Tow. Nie przyjęliście ich wezwania, to trzeba było milczeć, lecz kiedyście się odezwali, należało się odezwać inaczéj, trzeba było wysłać z śród siebie najbieglejszych, najwymowniejszych, ponieważ idzie o przegadane, i bronić się należycie. Milczenie wasze aż do głosu P. Szuniewicza zdekoncertowało było członków Sekcyi, to było widoczne, strzelali na wiatr, lecz kiedyście się odezwali, słabość wasza nie uszła uwagi ani członków Sekcyi, ani w ogólności całego zgromadzenia. To też P. Mazurkiewicz zręcznie tę okoliczność pochwycił i pytał się was tryumfując, czyż to są wasze siły, gdzież wy jesteście? I rzeczywiście, trzeba było okazać całe wasze siły gminiarskie, lub całe się nie pokazywać, boście powinni byli przewidzieć, że po takiéj obronie effekt moralny nie przy was zostanie.

Jakiż był rezultat z tego posiedzenia dla wzywających i wezwanych? Prawie żaden. Członkowie Sekcyi którzy liczyli na efekt mów, którzy cały werbunek pojedyńczych członków Zjednoczenia na nich opierali, ledwo potrafili przekonać jednego, który w czasie posiedzenia oświadczył się że porzuca Zjednoczenie i wraca do Tow. Dem. Zresztą nikt. Członkowie zaś czynni Zjednoczenia jako nic nie zamierzyli tak nic nie otrzymali; postanowili być prostymi świadkami, zapewno postanowili byli milczeć, bo długo milczeli, a dali się wyciągnąć w pole, jak mówią, nie wytrzymali, odezwali się i słabo; zdradzili swą przytomność, odkryli szeregi, a niestanęli frontem do nieprzyjaciela i flankę narazili na porażkę. Czy zaś głosy członków nieczynnych Zjednoczenia i innych mowców nienależących do tego związku a przemawiających za potrzebą połączenia całéj części demokratycznéj, mówmy jaśniéj, republikanckiéj emigracyi wezmą jaki skutek, to się pokaże, bo słychać że usiłowania w tym względzie mają być daléj prowadzone.

Powiedzmy teraz jakieśmy wynieśli z posiedzenia wrażenia, cośmy dostrzegli i o czemeśmy ostatecznie się przekonali. Postrzegliśmy ogólne życzenie połączenia, skonfederowania wszystkich sił republikanckich, mówimy ogólne, mniéj wszakże Tow. Dem. które nie chce konfederacyi, połączenia się massami, ale werbunku pojedyńczsgo, pojedyńczego włączania w siebie. Postrzegliśmy wielką udaną abnegacyą w Tow. Dem. które niechce być niczém więcéj jak szkołą, laboratorium zasad; ono chce uczyć, kto zechce zkorzysta z nauk i wprowadzi je w praktykę, ono wykłada teoryą. Wszystko dla nas jedno, mówili mówcy Tow. Dem., czy nas będzie tysiąc czy czterdziestu; nam nie chodzi o liczbę, my o liczbę niedbamy, niedbamy o Emigracyą. Nie jestli ono w przypadku filozofującéj liszki gardzącéj winogronami których dostać nie może. I istotnie tak jest, bo jak pogodzić tę niby obojętność dla liczby, z werbuukiem nakazanym Sekcyom, z przymilaniem się Centralizacyi do ludzi « uwiedzionych a dobréj wiary » którzy przekonają się nareszcie « gdzie im pójść wypadnie i gdzie ich dobre chęci dla sprawy ojczystéj lepiéj jak dotąd użyte i skierowane zostaną. » (Odezwa Centra-

lizacyi z 18 Lipca b. r.) Wreszcie sami mowcy Tow. Dem. zdradzali się i przeczyli. « Obywatele, woła P. Mierosławski, missya T. D. jest propaganda i konspiracya » i znów « nam wszystko jedno, czy nas będzie tysiąc czy czterdziestu. » Zdaje się nam jednak, iżto jest prawdą elementarną, że im więcéj jest propagatorów, tém propaganda idzie pewniéj i spieszniéj, im więcéj konspiratorów, tem konspiracya jest groźniejszą. Czyż w obec téj prawdy powinniście gardzić liczbą i czy rzeczywiście nią gardzicie? nie, i tylko udajecie. Postrzegliśmy także wielką różnicę między głosami mówców T. D. a odpowiedzią Centralizacyi na Odezwę Komitetu. Głosy te były w ogóle przyzwoite; mowcy przedstawili swoje opinie, powiedzieli swoje zdania w sposób jaki przystoi ludziom ucywilizowanym, nie biorącym grubiaństwa za moc, a łajania i ubliżania za szczerość. Postrzegliśmy nadto pewną zmianę w sposobie sądzenia Emigracyi przez Towarzystwo, wyjąwszy może Centralizacyą, jeżeli P. Mierosławskiego możem uważać za jego organ. « My was wszystkich kochamy, mówił on, wszystkich was uważamy za dobrych Polaków, za szczerych patryotów, kochających Ojczyznę, mających dobre chęci ». Dziękujemy, to niemałe odkrycie, winszujemy Tow. postępu.

Rościągnęliśmy się nieco przydługo z opisem posiedzenia, bo podobne posiedzenia są rzadkie. Oddawna już rodacy rozmaitych odcieni opinii nie zebrali się w tak poważną liczbę w celu porozumienia się, pomówienia nad wspólném połączeniem się; zebranie się to w prawdzie spełzło na niczém, pomimo licznych żądań zrobienia jakiegoś ogólnego aktu, jakiegoś stanówczego kroku ku pojednaniu się; niemniéj jednak fakt dobrych chęci, usposobienia ku połączeniu się pozostał i to z radością zapisujem.

Nie raz już eśmy oświadczyli nasze zdanie o ogólném połączeniu się Emigracyi, przedstawiliśmy skutki nieładu i rozerwania, przedstawiliśmy także warunki na których połączenie się może nastąpić. Wypadek usiłowań niektórych członków zgromadzenia niedzielnego, mocniéj nas utwierdza w przekonaniu, że to połączenie się nie nastąpi, dopóki warunki przez nas podawane nie będą przez wszystkich przyjęte. « Bez Boga ni do proga » mówił na zebraniu P. Gostyński; tak jest zaiste, bez Boga, bez religii próżne są ludzkie usiłowania ku zrobieniu czegoś dobrego. Bóg wam pomieszał języki, nie rozumiecie się, nie możecie się zrozumieć, bo wszystko zaczynacie bez Boga, dufni tylko w wasze siły i wasz rozum — i patrzcie jak jesteście słabi i nieudolni. Dla czego wam się nic nie wiedzie, dla czego nie możecie się w niczém zrozumieć, bo wami, mimo waszych dobrych chęci, mimo waszéj wiedzy, kieruje pycha, zarozumiałość, miłość własna a często i nienawiść. Bóg nie błogosławi czynom ludzi przystępujących do dzieła z podobnemi usposobieniami. Trzeba się naprzód ukorzyć, trzeba w czynnościach waszych wzywać Boga na pomoc, przystępować do dzieła po modlitwie, a wtedy będziecie mieć prawdziwą miłość braterską, w tedy będziecie mądrzy, bo mądrość jest w pokorze i w miłości.

Kończąc dodamy, że my połączenie się uważamy za konieczne, ono nietylko kraj pocieszy, ale Emigracyi nada powagę i znaczenie które ona straciła w rozerwaniu. Ponieważ utrzymujecie że patrye muszą istnieć, niech że ich będzie jak najmniéj, odcienia jednakowych zasad powinny się grupować, to jest konieczne. Niech staną obok siebie tylko dwa pryncypia zgrupowane : monarchiczne i republikanckie mające za podstawę miłość Ojczyzny, za środek uczucia religijne, Boga — wtedy i walka będzie szlachetniejsza i pewniejsza i skutki mogą z niéj lepsze nastąpić i możemy się z czasem porozumieć przez przekonanie lub przez tranzakcyą, ale wprzód trzeba żebyśmy się znali.

Posiedzenie byłoby się odbyło jak najpiękniéj, jak najspokojniéj, gdyby w samym początku nie było na chwilę zawichrzone. Nie wspomnielibyśmy o tém nieprzyjemném wydarzeniu, gdyby ono nie nabrało rozgłosu, gdyby go rozmaici i rozmaicie nie sądzili. I nam więc wypada powiedzieć o niém słów kilka. P. Łaczkowski (towiańczyk) zażądał głosu po P. Korabiewiczu. Został mu udzielony. Zaczął od tych słów: « Ośmnaście wieków jak prawda została ukrzyżowaną, jak Syn Boży został umęczony. » Póki mówił w tym duchu, słuchano, choć niektóre głosy wołały « do kwestyi » lecz gdy powiedział że « nowe słowo wcielonē (Towiański) zstąpiło na ziemię » zewsząd zaczęto wołać na prezydującego aby mu głos odebrał. Ale P. Łączkowski nie tak łatwo chciał się rozstać z głosem, napróżno prezydujący i dzwonił i szarpał za ramię P. Łączkowskiego, prosząc, nakazując mu aby usiadł, przestał mówić, on nie słuchał, na nic nie zważał i mówił, a hałas się wzmagał. Nareszcie kiedy nie ustępując naleganiom, dodał « wy musicie mnie słuchać, ja wam każę, ja oddam życie za to co mówię, ja wam siebie daję na ofiarę » rozruch powstał wielki, a ponieważ niechciano z P. Łączkowskiego robić innéj ofiary, jak go wyprosić za drzwi, więc koleją popychany i ciągle mówiąc, znalazł się w krótce przy drzwiach a zawoławszy na zgromadzenie « z diabła jesteście ! » ujrzał się za drzwiami.

Bezwątpienia był to środek gwałtowny, ale nie było innego; bo zgromadzeniu zebranemu w pewnym celu nie było nic innego do zrobienia : jak słuchać bredni, opuścić salę, hałasując narazić się na rozpędzenie przez policyą, lub pozbyć się upartego mówcy i rzecz w domu załatwić; obrano ten ostatni środek.

Jesteśmy zdania że należy szanować wolność osobistą, wolność mówienia, ale o tyle, o ile mówiący, żądający téj wolności sam uszanuje wolę ogólną; inaczéj nie masz wolności, jest despotyzm lub nieporządek. W coby się zamieniły wszelkie zgromadzenia, wszelkie obrady, gdyby każdemu i co chce choćby odrzeczy wolno było gadać i nakazywać konieczność siebie słuchania; jestli to słuszne i możebne?

DO REDAKCYI DZIENNIKA NARODOWEGO.

Szanowny Wydawco!

Nie szukamy polemiki, nie chcemy usprawiedliwiać się przed stronnictwami nawykłemi wszystko nakręcać ku swoim widokom, nie możemy przecież i nie powinniśmy dozwalać, aby naszym prywatnym i prosto osobistym rozmowom nadawano urzędowne znaczenie. — Umieściwszy w twoim piśmie N. 165, 166 i 167, to co P. podporucznik Rejkowski o nas i o sobie samym opowiada, mamy nadzieję, że przyjmiesz nasze ostatnie objaśnienie.

Jest nasze przekonanie, że Jenerał Rybiński, jako Wódz Naczelny i piastujący godność Prezesa Rządu, niepotrzebuje ani wsparcia, ani uznania stronnictw, na które rozerwała się polska Emigracya. Jego władza ma zupełnie odmienną narodową podstawę. Nie przeczymy; P. Rejkowskiemu wynurzaliśmy nasze widoki o zasadach i dążnościach emigracyjnych stronnictw, i o nich daliśmy nasze zdanie. — P. Rējkowski zaś zapewniał, że nie należy do żadnego stronnictwa, a P. kasztelan Olizar oświadczył, że lubo jest opinii monarchicznéj, wszakże żadnéj osoby popierać nie myśli — że Xiąże Czartoryski jedynie tylko był użyty przez niego jako środek przejścia w działaniu. Na takie przedstawienia które uważyliśmy za sumienne, nasza odpowiedź była, że mamy postanowienie być posłusznymi prawnéj władzy, że formy rządu narzucać Polsce nie myślimy, że przyjmiemy to *co sam naród postanowi*, że przeto nie jest naszym zamiarem Adama Xięcia Czartoryskiego, albo kogokolwiek innego prowadzić na tron Polski.

Kiedy P. Rejkowski oznajmił nam że kasztelan Olizar chciałby

złać wszystkie pojedyncze stronnictwa i utworzyć jedno ogólne działanie, spomnieliśmy że chcielibyśmy wiedzieć co kasztelan Olizar rozumie przez spólne działanie? — Natenczas P. Rejkowski przedstawił kasztelana Olizara nie jako Naczelnika insurekcyjnych związków, ale prosto, jako pełnomocnika Xięcia Czartoryskiego.

Tym prostym, prywatnym rozmowom, kasztelan Olizar nadał imie negocyacyi, a P. Rejkowski oświadcza żeśmy spólnie pisać mieli warunki. Oryginał projektu udowadnia żeśmy go niepisali i niepoprawiali. Wolno P. Rejkowskiemu mianować się pełnomocnikiem Pana kasztelana Olizara. Lecz my rozumiemy, że bylibyśmy śmiesznymi, gdybyśmy się komukolwiek przedstawili za pełnomocników, albo wyobrazicieli wojska. Wojsko wyobraża tylko Wódz Naczelny, Jenerał Rybiński, — a my najwyraźniéj oświadczamy, że Wódz Naczelny nie udzielał nam żadnych poleceń, czyli pełnomocnictw na cel połączenia, czyli pojednania.

Projekt napisany przez kasztelana Olizara, przyniesiony przez P. Rejkowskiego odebraliśmy. Lecz odebranie nie jest przyjęcie. Nieprzyjmowaliśmy żadnych zobowiązań, i tylko przyrzekliśmy, że projekt Naczelnemu Wodzowi pokazany będzie, a co Wódz Naczelny o projekcie rozumiał, wykryło nasze pierwsze pismo w N. 162 Dziennika Narodowego. — Wódz Naczelny wszystko bezwarunkowo i stanowczo odrzucił.—To mógł był przewidzieć sam P. kasztelan Olizar, albowiem sam przez siebie wiedział, że Wódz Naczelny ma postanowienie, nie opierać się na stronnictwach emigracyjnych, tylko działać we swoim ogólnym narodowym charakterze Naczelnego Wodza i Prezesa Rządu.

Panu Rejkowskiemu odczytaliśmy odpowiedź, że Wódz Naczelny połączenie czyli pojednanie zupełnie odsuwa. P. Rejkowski widać zrozumiał swoje i swojego stronnictwa położenie, kiedy wyznał że *skompromitował się* (1). Jestto jego własny wyraz, i jestto najwłaściwsze określenie tego, co negocyacyami, pojednaniem, czyli połączeniem się nazwano. Strona dynastyczno-emigracyjna rzeczywiście *skompromitowała się.*— Prosiła o pomoc i o sprzymierzenie, lecz jéj prośby i sprzymierzenie Wódz Naczelny najwyraźniéj odrzucił.

Za każdym połączeniem byliśmy, jesteśmy i będziemy. To publicznie oświadczamy. Lecz połączenie rozumieliśmy i rozumiemy, rozwiązanie wszystkich stronnictw — zakończenie trzynastoletniéj anarchii — działanie wewnętrzne i zewnętrzne przez pośrednictwo władzy, która ma grunt narodowy, a któréj zastąpić, albo utworzyć niemogły wszystkie emigracyjne usiłowania — wszystkie nazwiska do których emigracya, albo Polska, coś przywiązywać chciała. To była nasza główna myśl, wynurzona P. Rejkpwskiemu. Do spełnienia téj myśli i teraz publicznie wszystkich wzywamy. — To nie jest ani intryga, ani negocyacya, ani żadna mistyfikacya.

Paryż, dnia 25 Lipca 1844 r.

F. D. Chotomski, podpółkownik.
Izenszmid de Milbitz, major.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dzienniki krajowe donoszą o wielkich spustoszeniach, których Polska doznała w ubiegłym miesiącu. W *Gazecie Lwowskiéj* czytamy opis strasznéj burzy która zniszczyła na początku Lipca część Wołynia. Począwszy od Krzemieńca przez Jampol, Lubar aż do Berdyczowa, przedstawia się teraz oczom szlak kraju na kilka mil szeroki, cały czarny, jakbyś ziemię świeżo zorał. Okropny uragan, jakaś trąba z gradem i deszczem zniszczyła zboża, powywracała karczmy i chaty wieśniacze, drzewa rzadkich wołyńskich lasów połamała lub z korzeniem powyrywała; słowem, Wołyń w rozległości 20 mil przedstawia obraz okropnego spustoszenia. W czasie burzy, tejże saméj nocy, wszczął się pożar w Starym-Konstantynowie, leżącym na krawędzi szlaku po którym przeszedł uragan; wszelki ratunek był niepodobny, połowa miasta spłonęła.

Kuryer Warszawski i inne pisma donoszą o wielkich powodziach na całéj Wiślańskiéj dolinie. 26go Lipca wylew Wisły był daleko większy od pamiętnego z roku 1813; — 27go woda doszła do wysokości 22 stop i 9 cali. Część Warszawy zwana *Powiślem*, była cała zalana, w ulicach jeżdżono czołnami; mieszkańcy pouciekali na drugie piętra lub na poddasza. Za rzeką, cała przestrzeń, jak oko mogło dojrzeć, przedstawiała jakby jakie morze. Wisła w swym pędzie niosła siano, drzewo, stada gęsi, budynki. Most nie mógł wytrzymać; budynek jednego młynu uderzeniem swém oderwał kilka łyżew, i kommunikacya między Warszawą a zalaną Pragą została zerwana. Kilkanaście osób utonęło. Mnóstwo innych ujrzało się bez przytułku i sposobu do życia. Dla niesienia im pomocy uformowany został na prędce Komitet i wniesione składki postawiły go w możności dopomożenia najpotrzebniejszym. Przez cały 27y rozwożono żywność na różne punkta w których potrzebujący byli zebrani. — 28go woda zaczęła opadać.

— Nawrócenie się doktora Hurtera sprowadziło inne. P. Snell, bogaty bankier, od la 20 Konsul Rzeczypospolitéj Szwajcarskiéj w Rzymie, świeżo wyrzekł się publicznie religii protestanckiéj i wrócił na łono Kościoła. Kardynał Orioli chrzcił, a Hr. Broglia i Monbello, minister Sardyński, trzymali do chrztu nowo nawróconego.

— Rzym, 16 Lipca. Z powodu niespodzianego przybycia tutaj Generała Hr. Protasow, prezydenta Synodu Peterzburskiego, zdaje się że sprawa Kościoła w Rossyi inny weźmie obrót.

— Berlin, 18 Lipca. Minister Skarbu dozwolił Komitetowi wyznaczonemu do robienia drogi żelaznéj w W. X. Poznańskiém zaciągnąć pożyczkę 10,000 tal. na pokrycie kosztów robót przygotowczych między Poznaniem a Głogowem i to jako zaliczenie z góry od akcyonaryuszów.

— Flota moskiewska, składająca się z 12 okrętów, pod dowództwem Wice Admirała Platers, ciągnie przez morze niemieckie, jak się domyślają, na południe.

— Od granic polskich, 21 Lipca. W ostatnich czasach przedsięwzięto tak surowe środki iż kontrabanda ustała. Cały pas graniczny ogołocono ze wszystkiego co na nim się znajdowało: z lasów, krzaków, zabudowań, i tak całkowicie wszystko to z ziemią zrównano, że miejsce pozostałe wydaje się pustynią, gdzie żywego stworzenia nie ujrzysz. Nadto, postępowanie sądowe przeciw podejrzanym lub przekonanym o przemycanie, jeszcze mocniéj obostrzoném zostało; kupcy będą skazani na ogromną karę pieniężną, a przemycający uwięzieni lub w głąb kraju w kajdanach odesłani. Na ten cel mianował rząd osobną kommissyą śledczą.

Les Tablettes de la Revue de Paris donoszą, iż w czasie bytności Mikołaja w Londynie, wielu wychodźców polskich tak z Londynu jak z Paryża podało prożbę o ułaskawienie. Konsul rossyjski w Londynie odebrał niedawno pozwolenie dla 18 czy 20 wrócenia do kraju, ale pod warunkiem że ci się udadzą naprzód przez Hollandyą do Kowna gdzie będą oddani pod śledztwo. Jeżeli okaże się że na nich nie cięży żadna inna zbrodnia (czy nie emigracyjna?) prócz wzięcia udziału w powstaniu 1830-31, będą uwolnieni. Prawie wszyscy jak mówi rzeczone pismo, odrzucili podobne ułaskawienie. Niemniéj jednak zhańbili się i nie z innych przyczyn jak przez strach nie wrócili do kraju.

— Otrzymali amnestyą i wrócili:

Konstanty Orłowski, nie wiadomo z kąd.

Konstanty Ledóchowski, z Paryża. Ci poszli powiększyć liczbę emigracyjnych zbiegów.

(1) Pan Rejkowski zostawił swój projekt, i niechciał wziąść naszéj odpowiedzi.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30